

**Cold hands****part XXVII**

W sposobie, w jaki agent O odwzajemnił jego dotyk, było coś wyjątkowego. Owen z trudem powstrzymał ochotę zabrania ręki, kiedy poczuł delikatny dreszcz na karku, ale jednocześnie chciał zareagować myśląc, że to mężczyzna się wycofuje. Stało się jednak coś odwrotnego. Nie umiał określić, co właśnie zaszło, ale miał mgliste, bardzo niepewne wrażenie, że coś się zmieniło. Przynajmniej w przypadku niego samego.

Słuchał go tylko, a z każdym słowem podziwiał ich dobór. Mężczyzna nic mu nie powiedział, choć zdawał się mu zwierzać. Harper sądził, że gdyby chciał go tylko okłamać, wymyśliłby coś lepszego. Może właśnie wykazywał się naiwnością, którą kiedyś przypłaci życiem, ale coś w sposobie, w jaki James go dotykał, kazało mu w to uwierzyć. Lekarz z kolei doskonale rozumiał pojęcie straty. Sam od dłuższego czasu nie miał przecież nikogo bliskiego.

Ta niespodziewana zmiana w tonie wypowiedzi agenta O całkiem wybiła go z rytmu. Owen pozwolił mężczyźnie wyswobodzić się z uścisku jego palców i posłał mu sztuczny uśmiech.

Do tej roli, pomyślał gorzko, ładnie powiedziane.

— **Ja bym tam wołał, żeby Jack nic o mnie nie pisał. Z resztą trudno o pracownika dla Torchwood, zwłaszcza o lekarza** — wyjaśnił obojętnie. W tej organizacji było mu właściwie całkiem dobrze. Zarobki miał takie, że żaden szpital by tego nie przebił, a swojej posady był tak pewny, że mógł się nie tylko spóźniać, ale najwyraźniej nawet prawie publicznie dobierać się do agenta O, a Jack nadal go znosił. Poza tym lubił ich, tak po prostu ich lubił, ale do tego nie przyznałby się nawet na torturach.

Odrywając się na chwilę od partnera, gestem wezwał kelnerkę, prosząc o rachunek. Nim wróciła, obaj mężczyźni skończyli posiłek.

Harper zapłacił i zabrał z krzesła kurtkę, tym razem tylko przewieszając ją nonszalancko przez jedno ramię.

— **Mamy obowiązki wieczorem, ale jeśli chcesz, możemy do baru pojechać razem. Wiem gdzie to jest** — zaproponował, kiedy znaleźli się na zewnątrz — **Jakbym wpadł po ciebie tak godzinę wcześniej. Albo półtorej?** — uśmiechnął się lekko, zbliżając się, by musnąć jego usta.

— **Wiesz, nikomu wcześniej nie opowiadałem dlaczego zacząłem tu pracować** — przyznał się, ścisząc głos — **Dobrze jest komuś zaufać,**

powinienem ci podziękować, że zapytałeś — mówił, pomiędzy pocałunkami. Dziś zrzucił z ramion ogromny ciężar. To było właściwie do przewidzenia, że dusząc w sobie ból związany z utratą narzeczonej skazywał się na cierpienie, a jednak był zaskoczony nadejściem ulgi. Owen właśnie zrobił maleńki krok w stronę pogodzenia się ze sobą samym.

W końcu odsunął się od niego, tak samo niechętnie jak zawsze przerywając długi pocałunek.

— Nie wiem jak z wami, ale ja muszę już wracać. Jak mnie teraz wykopią to będzie ogromna strata wspólnych zebrać — mrugnął do niego. — A co do tego, o co mnie prosileś... chciałbym, żebyś wiedział, że możesz mi ufać, *James* — zakończył, posyłając mu jeszcze jeden uśmiech, zanim nie odwrócił się z zamiarem odejścia..